Nr. 29. **Rok II.**

TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal. czyli 1 złr. 50 cent. w. a.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Ogłoszenia po $1^1/_2$ sgr od drobnego wiersza.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

Poznań dnia 20 lipca 1872.

Ul. Fryderykowska Nr. 27.

Szkoły i wychowanie w Polsce.

Przegląd historyczny od najdawniejszych do najnowszych czasów

napisał

Alfred Szczepański.

(Ciąg dalszy.)

Epoka II.

Od r. 1364 do 1564.

Pierwszém dziełem państwa w sprawie wychowania była Akademja krakowska, jagiellońska. Zaczęto niestety od dachu, zamiast od fundamentów, których plan tylko nakreślono — lecz który nigdy wykonanym nie został.

Państwo zorganizowane i ubezpieczone za Kazimierza W., posiadające już ogólnie obowiązujący kodeks (statut Wiślicki), potrzebowało coraz więcéj ludzi usposobionych do licznych i ważnych urzędów państwowych, a nie posiadało żadnego jeszcze odpowiedniego zakładu. Wszechstronna działalność Kazimierza W. zwróciła się i w tę stronę. Zakłada Kazimierz akademję w r. 1364, a ostatecznie otwiera ją Władysław Jagiełło w r. 1401, wypełniając testament Jadwigi. Odtąd dopiéro zaczyna się w Polsce właściwy rozwój szkólnictwa, a pierwsza jego doba trwa aż do rozwielmożnienia się zakonu Jezuitów, trudniącego się wychowaniem.

Ogólny charakter i zasady.

Lubo niewypowiedziana, ale tacite, de facto, trwa i w téj epoce jeszcze wolność nauczania — lecz po za akademją i duchowieństwem nikt z niéj nie korzysta. Akademja i szkoły mają samorząd, same sobie profesorów powołują, same układają plan nauki i same się administrują. Rząd dostarcza po części funduszów i zachęty, zresztą wcale się do wychowania nie miesza. Gdy jednak z wolności korzysta tylko duchowieństwo katolickie, a następnie protestanckie, wynika ztąd, „że i nadal nauka była rzeczą podrzędną, — główną wyznanie“ (Łuk.) wbrew zamysłom Kazimierza W. Nadto wynika ztąd, że liczne przywileje i nadania stają się następnie powodem do gorszących sporów pomiędzy Akademją a Jezuitami, właśnie o wolność nauczania.

Natomiast wolność uczenia się doznaje, zgodnie z całym wyrabiającym się ustrojem państwa, ogromnéj krzywdy. Krzywda ta, wiekuiste świadectwo egoizmu i braku prawdziwego rozumu politycznego u stanu szlacheckiego, upozorowaną zostaje zrazu przyczynami ekonomicznemi, w istocie wynika z coraz większéj wyłączności stanu rycerskiego. Znaczenie jego rośnie kosztem innych stanów i kosztem całego państwa. Krzywda ta, raz zadekretowana i dokonana, dochodzi do szczytu swego, staje się niezmienną i doczekała się naprawy aż dopiéro po upadku państwa.

Statut*) króla Olbrachta (r. 1496) przepisuje: „Zważywszy, że przez wydalanie młodzieży z siół od swych rodziców, sioła pustoszeją dla braku ludzi roboczych, którychby się na roli osadzało; zważywszy nadto, że niektórzy pod pozorem nauki rzemiosł z domu wychodząc, udają się w najem i łotrowskie kupy, kradną, łupią i sprośnych nabywają obyczai, zapobiegając swawoli młodzieży plebejskiéj, jako i opustoszeniu włości, postanawiamy: Tylko jednemu synowi wolno

*) Vol. leg. I. 259. Tit. De filiis Kmethonum.

będzie odejść ze wsi z domu ojca na służbę, a szczególniéj do nauki lub rzemiosł, inni pozostaną z rodzicami na roli. Gdy będzie miał odejść, pan miejscowy (!) wyda mu świadectwo, z czém uda się do rzemiosła lub służby, już jakoby wyzwolony (tamquam emancipatus — nie na wiele się to wyzwolenie, jak zobaczymy, przydało). Statut ten rozciągamy na wszystkie dobra stołu naszego królewskiego, jako i na wszelkie majątki duchowne i świeckie bez wyjątku, w ten sposób, że w naszych dobrach starostowie i dzierżawcy, w innych zaś panowie ziemscy (domini locorum) wychodzącemu zezwolenie i świadectwo wydadzą. Jedynak zaś pozostanie we wsi do pracy w domu przy rodzicach, albo też dostanie w téj saméj wsi chałupę, służbę, lub utrzymanie."

Następnie statut wydany za króla Aleksandra roku 1503*) przepisał: „Synowie kmiecy nie mogą wydalić się ze wsi, do których rodzice należą, bez wiedzy i zezwolenia swoich panów, wyjąwszy, gdyby chcieli przed 12 rokiem życia udać się na naukę, lub w którymkolwiek późniejszym do rzemiosł, wszakże i ci winni ugodzić się o to z panami. A którzyby wyszli mimo wiedzy lub woli panów, stracą swój dział z ojcowizny i przez władze do wsi zwróceni będą."

Statut ten drugi nie ogranicza wprawdzie, że tylko jeden syn włościański może uczęszczać do szkoły, ale za to nie mieści już, tak jak poprzedni, rozkazu do panów względem wyzwolenia uczących się.

Cały zatem jeden stan został przez skwapliwą praktykę tych statutów od dobrodziejstw oświaty wykluczony — a był to jeden z skutków zatraconéj pierwotnéj wolności stanu rolniczego, który zszedł już w zupełne poddaństwo stanu szlacheckiego. Odepchnięcie ludu od oświaty musiało go w ciągu wieków zupełnie umysłowo stępić, przygnębić, tak, że wieków znowu potrzeba, ażeby go do poczucia godności ludzkiéj i obywatelskiéj obudzić.

I ta drobna cząstka młodzieży wiejskiéj, któréj udało się dostać do szkół, nie dostała się wcale przez to do stanu prawdziwych obywateli. Odsuwano bowiem plebejuszów stanowczo od wszelkich posad świeckich i duchownych. Zaszkodziło to w ogóle wielce krzewieniu się oświaty i ochocie do niéj, znosząc, jak słusznie mówi Petrycy, wszelką emulację między młodzieżą szlachecką i nieszlachecką. Plebejusze, którzy talentami, protekcją, „łaską pańską" dobili się jakich stanowisk, są też w historji jako wyjątki przytaczani.

Za wpływem duchowieństwa poniosła też wolność uczenia się, a w następstwie i państwo dalszą krzywdę przez wykluczenie licznéj młodzieży żydowskiéj od publicznych szkół chrześcijańskich. A z drugiéj strony wspomniona w poprzedniéj epoce nieopatrzność względem niemieckiéj ludności miast, trwająca i nadal, rozciąga się również i na Żydów. Jak miastom, pozostawiono im również zupełną wolność co do nauczania na szkodę państwa, tak że powstające odrębne żydowskie szkoły, są również zupełnie nienarodowemi.

Stawianie interesów wyznań i stanów po nad sprawę oświaty i interes państwa, ustawami utrzymywana ciemnota ludu wiejskiego, zupełne pozostawienie Żydów i mieszczaństwa pod obcemi wpływami, zupełne niemieszanie się rządu do wychowania publicznego — oto dalsze i w téj dobie przyczyny zupełnego braku oświaty u większéj części narodu, a szczupłego i jednostronnego jéj wymiaru dla młodzieży szlacheckiéj i miejskiéj.

Odznaczająca się młodzież stanu szlacheckiego czerpie nauki w zakładach zagranicznych. Młodzież wiejska i miejska rośnie w niewiadomości. Miasta niegdyś potężne, odsunięte od praw politycznych, pozbawiane stopniowo przywilejów, poddane najgorszemu systemowi ekonomicznemu (protegującemu obcy handel i przemysł, a zadającemu stanowczy cios rozwojowi krajowego rękodzielnictwa i przemysłu), karmione przytem obcą i jednostronną nauką, upadają i drzemią. Lud wiejski staje się martwym geologicznym pokładem. Żydzi tworzą ciągle odrębną warstwę bez poczucia solidarności narodowéj. Liczba obywateli państwa coraz się zmniejsza — a wychowanie publiczne nietylko nie stara się zapobiedz temu rozstrojowi, téj dezorganizacji narodowéj, ale owszem sprzyja jéj. Akademja krakowska chybia zupełnie celu, do którego ją był przeznaczał wielki prawodawca, król chłopków.

*) Ib 293. Statuta Procerum absente Alexandro rege. Tit. De filiis Kmethonum.

Rozpatrzenie szczegółowe epoki drugiéj.

Akademję krakowską, która miała dostarczać państwu uzdolnionych ludzi, urządzono jednak obyczajem wieku w widokach hierarchicznych, tak, jak gdyby miała być tylko duchownym zakładem, i oddano ją pod nadzór biskupa. Ten jéj charakter utrzymał się, aż do końca XV wieku. Fakultetów było 4: na teologicznym było zrazu profesorów 12, na filozoficznym 22, na prawnym 4 (!) — prawa krajowego nie uczono wcale, 2 na lekarskim, który jednak nie wydawał dyplomów. Uczono literatury łacińskiéj i greckiéj, matematyki; na nauki przyrodnicze nie było miejsca. Miała akademja w wieku XV dobę świetności, miała sławnych profesorów na katedrach filologji i matematyki, wydała znakomitych uczonych, autorów cennych dzieł, nawał uczęszczającéj młodzieży. Dosyć tu przytoczyć nazwiska: Grzegorz z Sanoka, Wojciech z Brudzewa, Kopernik... Lecz doba ta prędko przeminęła. Nad całą akademją zapanowała teologja i filozofja scholastyczna, a od XVI wieku szermierka piśmienna i dysputy z różnowiercami. Ten kierunek duchowny zwichnął zupełnie przeznaczenie akademji już w téj epoce, znaczenie jéj upada, staje się ona przeciwniczką oświaty, czego najlepszym dowodem jest następnie jéj obawa emulacji z Jezuitami i różnowiercami, jéj opozycja przeciw powstawaniu szkół.

Fundusze akademji zrazu nie wielkie, wzrastały stopniowo. Obok rozległych jéj atrybucji, obok niepodległości zupełnéj w obec rządu, przyczyniała się do znaczenia akademji w dobie jéj świetności liczba młodzieży, któréj bywało do 5,000. Następnie podniosło jéj znaczenie nadanie przez Zygmunta I szlachectwa profesorom, „prerogatywa na owe czasy nie lada", która świadczy, że bywali i z plebejuszów profesorowie. Wszystka zamożniejsza młodzież wyjeżdżała po ukończeniu akademji na zagraniczne uniwersyteta, które pod koniec téj epoki ogromnie były ożywione odrodzeniem nauk klasycznych i reformacją, podczas gdy akademja krakowska właśnie w największe niedorzeczności zagrzęzła.

Akademje żydowskie.

Rozwój akademji żydowskich, które w téj epoce powstały, był równie niepodobnym z powodu ich wyłącznie wyznaniowego charakteru.

Nauka talmudyczna, na któréj wykładzie ograniczały się szkoły żydowskie, wydawała już w XII wieku w Polsce i na Rusi teologów i kabalistów. „Najważniejszemi w początkach XVI wieku były akademje żydowskie w Brodach, Lublinie, Lwowie i Krakowie. Tu zjeżdżała się młodzież żydowska ze wszystkich okolic Polski dla słuchania wykładu uczonych rabinów. W Amsterdamie najznakomitsi rabini w XV i XVI wieku byli wszyscy prawie rodem z Polski." — „W XV i XVI wieku, jak mówi Czacki, nasi Żydzi byli prawie w swoim rodzaju najuczeńsi." Nawet katedrę języka hebrajskiego w uniwersytecie jagiellońskim otrzymał r. 1550 od bi-

skupa Tomickiego uczony Leonard, pochodzenia żydowskiego. Wydawali Żydzi uczone dzieła religijne; z powodu ich olbrzymich wydawnictw mnożyły się drukarnie przy akademjach żydowskich. Drukowane w téj epoce książki noszą na sobie napisy rektorów krakowskiéj, poznańskiéj i lubelskiéj akademji żydowskich.

Zakłady te, oprócz że jako jednostronnie wyznaniowe nie służyły oświacie, lecz tylko religji mojżeszowéj i talmudowi, nadto nie były wcale polskiemi. Synod żydowski za Zygmunta I wydał wprawdzie odezwę do wszystkich Żydów polskich, aby prócz talmudu i innemi naukami się zajmowali; odezwa ta mówi: „uczcie się, bądźcie użytecznymi królowi i panom, a będą was szanować“; odezwa taka nie mogła jednak odnieść skutku. Do religijno-metafizycznéj jednostronności kierunku naukowego Żydów i do utrudnienia polszczenia ich przyczyniał się stanowczo, jak wyżéj wspomniałem, nieprzychylny wpływ duchowieństwa, które nie przypuszczało dzieci żydowskich do szkół publicznych, oraz wpływ niemczyzny w całém polskiém żydostwie zakorzeniony, przeciw czemu państwo żadnych nie przedsiębrało środków. Łatwiéj było Żydom pisać w językach niemieckim i łacińskim, aniżeli w rodzinnym polskim. Są wzmianki tylko luźne o Żydach trudniących się astronomją, medycyną, a jako finansiści słynęli już od czasów Piastowskich.

Ludność żydowska odsunięta od własności ziemskiéj, ustawami wyłącznie na handel ograniczona, pozostawiona pod wpływem niemczyzny, a z szkół polskich wykluczona, musiała z konieczności, z winy państwa, pozostać obcą, ciemną i wstrętną w narodzie warstwą, na tém większą dla państwa szkodę, ile że w ręku swojém wielkie gromadziła skarby. Polityka więc obojętności ze strony rządu, a nienawiści i wyłączności ze strony duchowieństwa wszelkich chrześcijańskich wyznań a następnie i szlachty, pociąga za sobą tak w sprawach wychowania, jak i w ogóle w całym toku dziejów naszych nieszczęsne dla państwa skutki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

OJCZYM.

Powieść współczesna

przez

Józefa Narzymskiego.

(Ciąg dalszy.)

— A wszak ci to zawsze mówiłem!... — a po cichu dodał cynicznie — kobiéta to samica!... Byle młody chłopak to i dobrze...

Felutek sam zaczął się łudzić pozorami, ale przy pierwszym śmielszym umizgu, Pola spojrzała nań surowo i cofając się, rzekła sucho:

— A słowo pańskie?...

Ale natychmiast wyciągając do niego rękę, rzekła:

— Dotrzymaj go, panie Feliksie!... a będziemy... szczęśliwi...

Ostatni wyraz wypowiedziała z takim smutkiem i drżeniem, że uwierzyć było niepodobna.

Jedna tylko staruszka nie łudziła się postępowaniem Poli. Wiedziała ona, ile ta komedja kosztuje biedną jéj wnuczkę.

Po paru godzinach udanéj wesołości, gdy została samą, załamywała ręce i rzucała się na łóżko bezwładna, lub klękała do modlitwy długiéj i gorącéj... A jednak, sama ona przywoływała Feliksa i prowadziła z nim długie... długie rozmowy, to wiodąc go prawie gwałtem w sferę wyższych pojęć, to schodząc sama do jego poziomu i ciekawie słuchając najprozaiczniejszych rzeczy.

Bo drażliwe sumienie dziewczęcia wyrzucało jéj gorzko krzywdę wyrządzoną młodemu człowiekowi. Oddać mu się, nie kochając, kochając innego... to było nad jéj siły, ale wyrozumowała sobie, że powinna zrobić wszystko, żeby go pokochać!... Sam ten pomysł naturalnie dowodził naiwności jéj pojęć o naturze serca i ducha, ale zarazem dowodził i jéj dobréj wiary. Macała więc, jeżeli tak się wyrazić wolno, ducha swego męża, szukała w nim czegoś, coby, jeżeli nie jéj uwielbienie i miłość, to choć przywiązanie i szacunek zdobyło. Niestety! Feluś był chodzącą prozą, poczciwą zresztą, ale chłodną, ślimaczą, śpiącą naturą. Przedewszystkiém brakło mu jednéj rzeczy, bez któréj Polcia nie mogła szanować mężczyzny; brakło mu gorącego przywiązania do kraju, brakło mu odwagi. Życzył on dobrze Polsce, byłby z przyjemnością widział ją wolną i swobodną, nie lubił Moskali; płacił nawet chętnie podatki powstańcze i czasem depesze przewoził, ale nigdy nawet na myśl mu nie przyszło, że młody i silny walczyć powinien, lub w inny sposób życie i mienie narazić za sprawę... Owszem, bał się, żeby go nie powołano i unikał ostrożnie wszelkich z oddziałami stosunków. Zwyczajnie zaś, gdy wieść doszła, że zbliża się oddział powstańczy lub moskiewski, pan Feliks razem z Piotrowiczem wyjeżdżali w przeciwną stronę, zostawiając cały kłopot przyjęcia kobiétom.

Gdy te strony charakteru młodego Adamskiego coraz jaśniéj przed okiem Polci się odkrywały, uczuła ona, że zamiast leczyć, choroba jéj się wzmaga, że Artura postać rozrasta się i idealizuje w jéj duszy przez samo porównanie, a ten kogo kochać obowiązek jéj nakazywał, maleje i tylko litość budzi. Dzielna jednak a uczciwa dziewczyna, nie dała za wygranę. Nie mogąc go podnieść do swojéj wysokości, wyroiła sobie, że może zejść potrafi do niego, że to jest obowiązkiem żony, i że w najniższéj prozie jest przecież prawda. Więc się rozstała ze swemi książkami, więc się wzięła do igły, do gospodarstwa, więc zaczęła wybadywać męża o jego pojęciach życia, jego celu, zadań człowieka. Feluś nietęgim był mówcą, żadnym filozofem, ale zawsze ze słów jego można było coś wyciągnąć. Polę przeraziło to coś... Była to próżnia, a w niéj egoizmu trochę. Z drugiéj strony biedaczka nie wiedziała, że jak z motyla nie będzie gąsienica, tak człowiek raz stawszy się istotą duchową, raz zakosztowawszy téj atmosfery, jaką wyobraźnia, natchnienie i zapał stworzyły, nie jest w stanie stać się napowrót ślimakiem i schować w skorupę.

Może to zrobić wiek tylko, a i wtedy egoizm i apatja człowieka, który żył, inna będzie, jak taki sam stan człowieka, który wegetował... I w duszy też Poli stało się to, co się stać musiało, co jest wynikiem praw odwiecznych. Gwałt zadawany naturalnemu i głębokiemu uczuciu podsycał je, podnosił, zasilał.

Miłość tak energicznie zwalczona rosła w sercu biednéj bohaterki naszéj; była jéj gwiazdą, jedyną jéj podporą i torturą zarazem. W marzeniach o kochanku i w gonieniu myślą za tym bohaterem po polach walk i lasach mazowieckich, w widzeniach, gdy z wzniesioną

szablą a z jéj imieniem na ustach rzuca się na wrogów zastępy, znajdowała ona jedyną rozkosz, jedyne chwile, w których dreszcz szczęścia i lubości ją przejmował.

Ale chwile te drogo okupione były wyrzutami sumienia, rozpaczą duszy, która czuje, że źle robi, oburzeniem na siebie samą!... Cały jednak ten dramat odbywał się tak cicho, tak tajemniczo, Polcia katusze swoje znosiła z takiém męztwem, że jedna tylko babcia domyślała się prawdy, i to w części zaledwie. Na pozór, Polcia przychodziła do sił i zdrowia, choć wolno. Dla męża, jak powiedzieliśmy, była serdeczna, uprzejma, dla matki miała niewypowiedziane skarby czułości; dla starych Adamskich okazywała uczucia synowéj, może nie nadto rozkochanéj, ale pełnéj uszanowania. Z babką mniéj się strzegła, a choć się przed nią nie zwierzała, choć i ją starała się uspokoić, bywała jednak przy niéj smutną, bezsilną, złamaną.

Ojczymowi tylko przebaczyć nie potrafiła. Długo go widzieć nie chciała, a gdy spostrzegła nareszcie, że to da powód ludziom do uwag, i że to matkę boli, pozwoliła mu nareszcie przyjść do siebie, ale wizytę tę odchorowała, i potem już ani słowa nie wyrzekła do niego.

Tymczasem, nie wychodząc z domu, Polcia robiła co mogła, żeby przyjść walczącym w pomoc. Z całą żeńską służbą wieczorami skubała szarpie i zmuszała do téj roboty nawet matkę, męża, i staruszka księdza proboszcza. Szyła także i kazała szyć bieliznę. Prócz tego, w wielkiéj tajemnicy i tylko w spisku z babcią, pieniądze przeznaczone z wyprawy na suknie i futro posłała do kasy powiatowéj, i kazała je wręczyć bezimiennie.

Nareszcie, około połowy maja Polcia była już zupełnie zdrowa. Powstanie tymczasem wzrastało z wiosną coraz szybciéj, mówiono o interwencji; oddziały kręciły się gęsto, potyczki co dzień się zdarzały. W płockiém wprawdzie wzrost ten był mniéj widocznym, bo na tę właśnie porę przypadają ciężkie téj strony klęski, jak wzięcie Padlewskiego, śmierć Kolbego i inne. Bądź co bądź, nowe siły się organizowały, słychać było, że i Karliński się zbliża w swoje strony, więc Piotrowicz drżał ze strachu i naglił do wyjazdu. Pani Zofja nie mogła i nie chciała już zwlekać, bo sama ciągle umierała z obawy, a zdrowie córki nie wymagało już jéj osobistéj opieki. Gdy wreszcie i pani Adamska zapytała się po parę razy, kiedy starsi państwo wyjeżdżają, zdecydować się już było trzeba. Polcia jednak zapowiedziała stanowczo, że babci nie puści; i chcąc nie chcąc pani Zofja zgodziła się na to. Dwunastego więc maja państwo Piotrowiczowie opuścili Starą wieś, w któréj zostało młode małżeństwo i staruszka.

Że między matką i córką pożegnanie było bolesne, wspominać nie potrzebuję, ale przy niém do żadnych zwierzeń nie przyszło.

Wielki dwór opustoszał, ale zresztą nic się nie zmieniło. Młodzi państwo wszystko pozostawili na miejscu. Feliks zamieszkał kancelarję ex-mecenasa — Polcia została jak dotąd w swoim pokoiku panieńskim, do którego przechodzić było trzeba przez sypialnię staruszki.

— Dla czegoż wy w sypialnym pokoju nie sypiacie razem? pytała pani Adamska syna zobaczywszy to urządzenie.

Wiedział on dawno, że go to pytanie spotka, więc odpowiedział bez namysłu:

— Nigdzie dziś w przyzwoitych domach tego zwyczaju niema...

Matka uwierzyła, i na drugi dzień pan Wojciech Adamski spał już w swojéj kancelarji.

XIV.

Północna część Płockiego, cały długi pas nadgraniczny, począwszy od Myszeńca, a skończywszy aż w Lipnowskiém, zarosły jest sosnowemi lasami, wśród których, tu i owdzie, otwiera się pole, widnieją budynki kolonji lub folwarku. Bystra i o błotnistych brzegach Działdówka na niewielkiéj tylko przestrzeni oddziela Królestwo od Prus wschodnich. Okolica więc ta była z wielu względów dogodna do walki partyzanckiéj, choćby już dla tego, że łatwiejszą tu była dostawa broni; ranni znajdowali schronienie za granicą, a ochotnicy ztamtąd napływali.

Poniatowskie i Dłutowskie bory, Bieżuńskie i Szreńskie bagna wyborne dawały punkta oparcia i równoważyły walkę ruchawki z regularném żołdactwem.

Tu téż dążył Padlewski w końcu marca, ale rozbity przed zagłębieniem się w lasy, rozpuścił oddział, i odtąd dość cicho było w téj stronie, a maleńkie tylko przesuwały się gromadki. Dopiéro, gdy w końcu maja i na początku czerwca powstanie wzrastać zaczęło, i w téj okolicy także większe oddziały pokazywać się zaczęły.

Otóż w tym czasie, w pierwszych dniach czerwca, szeptano sobie, że znaczny oddział przemknął się pod Mławą i stanął obozem w lesie do dóbr Karlińskich należącym.

Zobaczmy go.

Od Mławy do .... idzie trakt szeroki i wchodzi w las sosnowy. Tu jednak zniża się natychmiast, spuszcza dość spadzisto i przeszedłszy przez mostek na wązkim ale głębokim strumyku, znów się podnosi w górę. Las na górach sosnowy a w parowie liściasty był w owym czasie w części wycięty i zestawiony w sążnie... Od sążnia do sążnia, powalone, leżały wielkie sztuki drzewa okryte chrustem, osypane piaskiem. Tak połączone ze sobą sążnie stanowiły jedne za drugiemi szańce maleńkie, mogące wybornie zasłaniać ludzi... Można się było cofać z jednych do drugich. Na gościńcu leżały gotowe kupy kamieni i piasku, i tylko wązka droga pozwalała przejść jednemu wozowi. Był to niby szaniec przedmostowy. Po obu stronach mostu stały także zasieki z kloców, chrustu i ziemi.

Na pozór z daleka nic widać nie było prócz sążni i lasu. Przyjeżdżający od strony Mławy mógł nawet do pierwszego z tych sążni dojechać, żywéj nie spostrzegłszy duszy, ale tu byłby zobaczył stojącego partyzanta i wycelowany sztucer lub dubeltówkę i usłyszał owe krótkie:

— Kto idzie?...

A na ten głos z za kilku dalszych i obok siebie stojących sążni wychodziło kilku ludzi i przystępowało do bryczki. Jeżeli zaś podróżny miał bystre oko, to mógł dojrzeć, że przy wielkiéj sośnie, stojącéj na wzgórku, wisi przyczepiona drabina, a wśród jéj olbrzymich konarów siedzi partyzant i rozpatruje okolicę na półmilową odległość. W dzień, gołém okiem dostrzedz było można niebezpieczeństwo, a w nocy sygnałowe ognie znać o niém dawały.

Jeżeli podróżny chciał tylko przejechać, to jemu i woźnicy zawięzywano oczy, a po kwadransie jazdy, towarzyszący żołnierz zdejmował opaskę i uprzejmie „Niech Pan Bóg prowadzi" żegnał turystę. — Jeżeli zaś jechał on do obozu, to mu także zakrywano oczy, ale po kilku minutach jazdy zasłona spadała i zdziwione oko spostrzegało dziwny, oryginalny, malowniczy obóz polskich partyzantów.

Był wieczór, a raczéj noc była. Noc letnia czerwcowa, ciepła, cicha, urocza. Księżyca nie było, ale za to na granatowym niebie miliardy gwiazd błyszczały, rzucając na ziemię ten pozór światła, który wszelkim formom taką tajemniczość nadaje. Rosa padała na zie-

mię, a pod ożywczém tém tchnieniem, natura całą oddychała piersią. Pachniały łąki koniczyny i zielone pola żyta, lasy przepełnione były wonią cudowną.

W czerwcową noc taką, w karlińskim lesie, na lewo od gościńca i już za rzeczką, na wzniesieniu stał obóz powstańczy. Wzgórze zajęte na ten obóz, mało było zarosłe. Z natury trochę łyse, przeturbione jeszcze zostało świeżo dla porobienia zasiek i barykad w około.

Powstańcy stali tu już od tygodnia, więc był porządek i trochę wygody. Wznosiło się kilkanaście baraków z chróstu plecionych, kilka nawet z desek. W jednym rogu stało we dwa szeregi kilkadziesiąt koni, z których tylko połowa była pod siodłem, a w drugim znów rogu kilkanaście wyładowanych wozów, na których spali woźnice, a konie jadły z kobiałek do tyłu przyczepionych. Między dwiema temi grupami, stał barak z desek, przed którym chodził szyldwach z bronią, a ze środka przez szpary desek błyskało światełko. Był to odwach.

Ognisk było nie wiele, bo noc już była późna i ciepła, tu i owdzie tylko błyskał jeszcze ogień niebieskawy dopalającego się stosu, lub żarzyły się węgle.

Tém fantastyczniéj wyglądało obozowisko. Tam słabe te błyski oświecały ogromne buty z ostrogami, wychodzące z pod baraku, gdzieindziéj zmęczoną i bladą twarz młodego chłopaka, owdzie znów siwą głowę nakrytą czerwoną czapką. Jak błędne ogniki, migał płomień na lufach karabinów stojących w kozłach, lub na pochwach szabli.

Na miękkim i pachnącym wrzosie upojeni wiosennem powietrzem, ufni w naczelnika, spoczywali ci dzielni, spoczywali snem smacznym, pełnym słów złotych i marzeń różowych...

Spano więc w obozie i tylko ten i ów modlił się jeszcze, albo fajkę palił — inny znów mruczał przez sen, szyldwachy chodziły, ordynanse zakładali siano koniom.

Była więc niby cisza i sen, a było przecież życie i cichy szmer, i czuć było, że na jedno hasło wszystko to będzie na nogach.

Obóz ten jednak bywał po dniu dziwnie gwarny i wesoły. Pełno do niego zbiegało się gości. Szczególniéj kobiét bywało bardzo wiele, a każdy z jakimś podarunkiem, przysmakiem, czasem z sercem rozmiłowaném, wreszcie serdeczném słowem i uśmiechem... Ah! piękne Galicjanki moje... wy biedne, nie macie pojęcia co to za rozkosz odwiedzać narodowe obozy, nieść tam pociechę, zachętę, może miłość nawet... podnosić odwagę, dodawać wytrwałości, spojrzeniem pasować na rycerzy, przyjmować komisa i polecenia od jedynaka syna do ukochanéj matki, od rannego brata do jedynéj siostry, od kochanka do kochanki... Przysięgam wam, żaden bal, choćby maskowy, żadna kwesta ni loterja fantowa, nie dadzą tych wrażeń serdecznych, nie zostawią wspomnień takich...

W dzień więc było gwarno, wesoło, czasem chałaśliwie w obozie. Byle porządek nie cierpiał, dowódzca choć sam smutny i milczący, nie miał nic przeciw wesołości żołnierzy. Ale z zachodem słońca nikomu obcemu nie wolno było pozostać i do rana, obóz był obozem.

Przy słabem świetle gasnących ognisk, nie jesteśmy w stanie zobaczyć ani ludzi, ani mundurów, ani broni. Ponieważ jednak nietylko w nocy ten oddział widzieliśmy, możemy więc opisać go wam treściwie.

Składał on się z 420 ludzi, a w tém 80 koni. Jazda była wcale dobrze uzbrojona, i składała się z młodzieży szlacheckiéj, służby dworskiéj i trochy parobków. Karabinów i sztucerów w tym oddziale było nie wiele więcéj jak sto, i ze sto pięćdziesiąt dubeltówek myśliwskich, reszta kosyniery. Ale kosyniery te byli faworytami naczelnika. Najlepszy wikt dla nich, podwody dla nich, sam ich najczęściéj prowadził w ogień i dzięki téj troskliwości był to jeden z niewielu oddziałów kosynierskich, który na długość kos dochodził do ataku, który na ich ostrzu przyjmował szarże kawalerji.

Zresztą cały ten oddział należał do lepszych. Strzelcy składali się w większéj części albo z myśliwych strzelających w lot jaskółki, albo z kurpiów. Ludzie ci zostawali w polu od dawna. Dzięki więc takiemu składowi, dzięki taktowi naczelnika i dzielności oficerów, oddziałek ten miał pozór wcale wojskowy, i gotów był zrobić wszystko, co 400 ludzi zdeterminowanych zrobić jest w stanie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

CHADŻY-ABREK.

Powieść kaukazka z Lermontowa,

przełożył

Stanisław Grudziński.

(Dalszy ciąg).

I z jakąś czarną chmurą czoła
Siadł obcy gość, ale się wzbrania
Dotknąć strawy, nie chce jeść...
I nic mu myśli nie rozgania,
A jakaś straszna myśli treść...
Więc chcąc rozjaśnić chmurne czoło,
Leila wdzięcznie i wesoło
Mały bębenek w ręce wzięła
I nucąc, tańczyć z nim zaczęła.

Jak gwiazdy świecą się jéj oczy,
Na wpół dziecinny szał uroczy
Jéj wzdętą, białą pierś porusza...
Jak dziecka jéj niewinna dusza!
Jak motylek o zachodzie
Kręci się w promieniach słońca,
Tak Leila w swéj gospodzie
Tańczy lekka, wiotka, lśniąca.
Bęben swój w górę podjęła
Białemi swemi rączkami,
Sama się lekko wygięła,
Nęci cudnemi oczami,
I zdają się cudne usta
Szeptać gościowi smutnemu:

Żal, cierpienie — to rzecz pusta,
Pozwól spocząć sercu swemu!

Chadży-Abrek.

Dość Leilo! choć na chwilę
Porzuć pustą radość swą.
Mów, czy myśl ci o mogile
Nie trwożyła główkę twą?

Leila.

Nie! i na cóż mnie mogiła?
Ja znalazłam raj na ziemi!

Chadży-Abrek,

Lecz, czyś nigdy nie tęskniła
Za stronami rodzinnemi,
Jasném niebem Dagestanu?

Leila.

Nie! jam tu już tak przywykła
Do gór tutejszych tumanu —
I tęsknota dawno znikła!
Wszędzie piękne twory Boże!
Dla serc kraju być nie może —
Ono więzów się nie boi,
Jak ptak wolne, buja, roi
I znajduje szczęście tam,
Gdzie kochają, wierzą nam!

Chadży-Abrek.

Gdzie kochają... Czy wiesz, dziecię,
Że jest inne szczęście w świecie,
Temu, co wszystko pochował,
W co chciał wierzyć, co miłował?
Większa rozkosz wierzaj mi,
Chociaż pragnie, żąda krwi!...
W niéj nadzieja dla tych świeci,
Od których szczęście odleci.
W niéj to rozkosz zbrodni gości,
Ogień mojéj namiętności!
W niéj me piekło i raj mój —
To przyjaciel wierny, brat,
I takiego szczęścia zdrój
Większym skarbem, niźli świat!

Leila.

Zbladłeś!

Chadży-Abrek.

Milcz! lat kilka temu
Nie byłem sam, miałem brata
I sądzono było jemu
Zginąć z ręki Bej-Bułata...

Zamordowano go, jak dzika!
Nie widział nawet przeciwnika!
Lecz krzywdę swą i zemstę swą
On umierając na mnie zlał —
I raz... ten kindżał ręką mą
W zabójcy serce wpić się miał,
Alem pomyślał — kara mała!
Cóż śmierć! — męka jednéj chwili!
Niechaj się zemsta ma wysili.
Bo czyżby śmierć mnie spłacić miała
Lat tyle zgryzot, krwawych łez?
O! nie tu mojéj zemsty kres!
On coś w świecie kochać musi —
Znajdę przedmiot téj miłości
I żar mojéj namiętności
Zamordować je mnie zmusi.
I nadszedł czas, do czynu czas —
Ja ciebie wyrwę z objęć świata!
Już słyszę głos mojego brata,
Więc będę zimny, jakby głaz!
Gdym ujrzał cię nieznane dreszcze
Wstrząsnęły mną, lecz pora jeszcze!
Uczucie to już odleciało...
Allachu! spełnię zemstę śmiało!

Jak w górach śnieg bezwładna, blada
Leila do nóg mu upada.
I z piersi wyszedł modłów jęk,
Jakby łabędziéj pieśni dźwięk.

„Ach, tyś okrutny! słowa te,
Jakby trucizna, trują mnie!
Czyliż cię błagam nadaremnie?!
Lecz... może ty żartujesz ze mnie?
Odpowiedz, mów! Czyliż na łzy
Jak kamień obojętnyś ty?
Litości!... czyliż tak nie płaczą
W rodzinnéj twojéj stronie tam?
Co twe spojrzenia dzikie znaczą?...
Czyliż mam umrzeć!!... powiedz sam!

O! daruj życie, młodość, raj!
Daj mi nadzieję, żyć mi daj!!
O! jeśliś ty kochanym był,
Mów, jakżeś ty o szczęściu śnił?

Chadży w milczeniu stał złowrogiém,
Jak potępiony duch przed Bogiem.

Czyliż nie czujesz serca bicia?
Czy ci przestało w łonie bić? —
O! Boże! pozwól!... chwilkę życia!...
Choć chwilkę jedną... pozwól żyć!...

Błysło żelazo, spadła głowa —
W około cisza już grobowa.
Skrwawioną ręką podjął z ziemi
Chadży Leili piękną głowę
I ostrze szabli swéj stalowe
Otarł włosami jéj bujnemi.
Potem ją w burkę skrył troskliwie,
Piorunem skoczył z nią na siodło.
A koń, jakby go co ubodło,
Parsknął i chrapnął przeraźliwie,
Najeżył grzywę i za chwilę
Wraz z jeźdźcem swoim zniknął w pyle.

(Dokończenie nastąpi.)

PRZEGLĄD LITERACKI.

Drzewo wisielca, powieść dla ludu, na podaniu i dziejach osnuł Drogomir Zan. Poznań, 1868.

Toi! qu'un injuste orgueil condamne à la bassesse,
Toi qui, né sans ayeux, et vivant sans molesse,
Portes seul dans l'état le fardeau de la loi,
Et sers par tes travaux ta Patrie et ton Roi,
D'utiles citoyens respectable assemblage,
Que dédaignent les cours, mais qu'estime le sage,
Peuple! j'ose braver cet insolent mépris,
D'autres flattent les grands, c'est de toi, que j'écris!

Thomas.

Zdziwi się zapewne czytelnik niepomału, widząc tytuł wydanéj już przed kilku laty książki w dziale przeznaczonym na ocenianie najświeższych płodów

piśmiennictwa. Spieszymy z wyjaśnieniem téj niespodzianki.

Powiastka Drogomira Zana (pseudonim) — jak się przekonywamy z 26téj stronnicy dziełka, napisana już w r. 1866, wyszła na widok publiczny w dwa lata późniéj nakładem p. Merzbacha — lecz niedługo cieszyła się wolnością, bo po kilku miesiącach skutkiem denuncjacji zabrała policja pozostałe na składzie w księgarni egzemplarze. Proces prasowy ciągnął się przez lat parę — dopiéro w r. b. zdjęto z książki konfiskatę i zwrócono zabraną część nakładu.

Sądzimy, że już samo opowiedzenie, wedle udzielonych nam łaskawie akt, przebiegu procesu, zdolne byłoby zająć czytetnika i jako moralną korzyść dać mu niejakie wyobrażenie o sposobie traktowania spraw prasowych w sądach pruskich. Do pomówienia o „Drzewie wisielca“ nakłonił nas przecież inny jeszcze wzgląd, a mianowicie poruszenie choć tylko mimochodem pewnéj bardzo ważnéj kwestji.

Krytyka nasza okazuje od niejakiego zwłaszcza czasu, skłonności aż nazbyt arystokratyczne. Mówi ona przeważnie i rzekłbym niemal wyłącznie o utworach przystępnych jedynie wyższym warstwom społeczeństwa — o literaturze zaś ludowéj czasem tylko z wysokości trójnoga rzuca protekcjonalne, nic nie mówiące komunały, dziwnie spokrewnione z banalnemi wyrokami pewnego księgarza, przyczepianemi ongi do wydawanych przez niego zapisków bibljograficznych. A przecież jeśli który, to ten właśnie rodzaj piśmiennictwa zasługuje na jak najbaczniejszą uwagę naszych arystarchów, boć każdy przyzna, że ludowi nie mającemu w rzeczach literackich krytycznego sądu, należy podawać książki zawierające tylko zdrowy pokarm. Któż tedy, pytam, ma wypełniać ten obowiązek odłączania ziarna od plewy — jeśli wy, panowie krytycy, odeń się usuwacie? Sądzicie może, iż was zastąpią pod tym względem naturalni opiekunowie ludu, jakimi są lub przynajmniéj być powinni dziedzice, księża i nauczyciele? Nie łudźcie się — nauczycielom wiejskim po części troska o chleb powszedni nie dozwala zajmować się literaturą, po części zaś obojętność i brak wykształcenia stają temu na przeszkodzie — a dziedzice i księża przy znanym wstręcie do czytania, książkę ludową rzadko biorą do ręki. Znam wielu z pomiędzy nich, co dla swych włościan nie szczędzą hojnego datku na książki, a na przejrzenie ich żałują czasu. — Ztąd też o tym rodzaju piśmiennictwa sądzimy jak ślepi o kolorach — ztąd powtarzamy za panią matką pacierz lub wierzymy na ślepo pierwszéj lepszéj reklamie umieszczanéj w dziale płatnych ogłoszeń — ztąd do bibljoteczek wiejskich wkradają się nieraz rzemieślnicze elukubracje, obliczone na lekkomyślność publiczności a będące płodem najpospolitszéj spekulacji księgarskiéj. Toż nie dziw, że dzięki takiéj niesumienności z obu stron na obsianéj przez nas niwie zamiast bujnych kłosów zboża, chwast się często pleni, że lud zniechęca się zupełnie do czytania. A jakie my to mamy wyobrażenie o naszym „poczciwym“ kmiotku, o którym z takiém namaszczeniem nieraz deklamujemy! Nigdzie może epitet poczciwy nie był bardziéj zidentyfikowanym z pojęciem umysłowego ograniczenia, jak w znaczeniu używaném tak często przez naszych sentymentalnych demofilów. Podobne wyobrażenie o ludzie zdają się mieć także nasi domorośli pisarze ludowi, czém się tłomaczą ich częste na dobroduszność i łatwowierność „poczciwych kmiotków“ obliczone wybryki pióra — że tylko wymienimy niefortunne powiedzenie pewnego pismaka, twierdzącego w swéj książeczce, że ze stu do Ameryki emigrujących włościan przynajmniéj (!) 99 marnie ginie!... — Literaci nasi uważają jeszcze lud na nieszczęście za dziecko, z czém się nawet wygadał tak wytrawny i zdrowo myślący pisarz, jak Spartacus (autor wybornéj broszury p. n. „W sprawie ludu naszego — o wiecach i Towarzystwie oświaty ludowéj“), polecający włościanom książki przeznaczone dla dzieci! Nawet tak poważne grono godnych ze wszechmiar szacunku mężów, jakiém jest dyrekcja Towarzystwa Oświaty Ludowéj, okazało zupełną nieznajomość potrzeb ludu, chcąc rozpisać wedle zapowiedzi Dziennika Poznańskiego konkurs na całkiém zbyteczne lub niewłaściwe publikacje, od czego wstrzymała się przecież, chwała Bogu, jeszcze na czas, dzięki głosom, które jéj wykazały całą niestósowność tego kroku*).

Szczupłe ramy zakreślone z góry niniejszemu artykulikowi, wstrzymują nas od dalszych uwag w téj mierze i rzecz samą nakazują nam zamknąć w kilku słowach. Odkładając przeto uzupełnienie rzuconych tu mimochodem spostrzeżeń do osobnéj pracy, w któréj mamy zamiar ocenić mianowicie zasłużone wydawnictwo ks. Bażyńskiego, pomijane, rzekłbym, systematycznie milczeniem (czytaliśmy o niém kilka uwag w korespondencji z Poznania, umieszczonéj w 2gim czy 3cim zeszycie Strzechy), wracamy do Drzewa wisielca. Otóż powieść ta doznała losu, jaki spotyka od dawna podobne publikacje: chwalona tu i owdzie półgębkiem, oczekuje dotąd należnego uznania. A zasługuje na nie pod każdym względem — zasługuje nierównie więcéj, niźli liczne, w tysiącach rozchodzące się słabe tłomaczenia słabych powiastek z bohaterami żyjącymi nad Renem lub Sprea. Autor nie każe czytelnikowi zdążać tak daleko pomiędzy obcych ludzi i obce serca — przeciwnie stawia nam przed oczy świat dla nas drogi, dobrze znany — wprowadza nas do uroczych wiosek wielkopolskich, do miasteczek nad Notecią i Brdą położonych, a więc do Oporowa, Lubostronia, Łabiszyna, Inowrocławia, Bydgoszczy — opisuje szczegółowo i ze znajomością rzeczy walkę Dąbrowskiego z Szekelim w Łabiszynie i w Bydgoszczy, gdzie się tak odznaczają Oporowscy ochotnicy — maluje w wyrazistych zarysach zdradzieckie machinacje obcego a wrogiego nam żywiołu, uosobionego w starym Szpeku i jego synu Karolu, ponoszących słuszną karę za niecne postępowanie. A w jakże wdzięczną i harmonijną całość spływają te obrazki, jak nas pociągają ku sobie sympatyczne postacie Janka, Frącka i Małgosi, jak nas odpychają od siebie nikczemny Szpek, jego brat i syn; jak głęboko moralnym jest wszędzie autor, pomimo, że wprost nie moralizuje; jak dosadnie pokazuje czytelnikowi skutki płochości na próżnéj strojnisi, Hannie; z jaką znajomością serca ludzkiego wskazuje drogę do poprawy ospałemu Marcinowi. Moglibyśmy mu chyba zarzucić pewien brak znajomości mechanizmu powieściopisarskiego — pewną niekonsekwencję, w jaką popadł dozwalając, aby Walenty Siermięga dał się tak snadno oszukać chytremu Niemcowi

*) W chwili, gdy już artykuł niniejszy dajemy pod prasę dowiadujemy się z zamieszczonéj w 160 num. Dziennika Poznańskiego odezwy, że radość nasza była niestety przedwczesną, a owe wspominane powyżéj głosy były tylko vox clamantis in deserto, lubo im nikt dotąd fałszu nie zadał. Zapytujemy szanowną Dyrekcję uprzejmie, czy się tak postępować godzi, czy wolno tak ignorować głos opinji i przechodzić spokojnie do porządku dziennego nad tak ważną kwestją, nie racząc o niéj nawet podyskutować? Choćby nas szczerość nasza miała narazić na niełaskę w pewnych kołach, powtarzamy, że niepopularność, jaka otacza dotychczasową działalność (?) szanownéj korporacji, powiększy się jeszcze, jeśli takowa zamiast wziąć się do praktycznéj pracy na polu oświaty ludowéj, będzie wydawała grosz publiczny na opłacanie honorarjów za napisanie książek, które żadnych pozytywnych korzyści nie przyniosą, a zniechęcą publiczność, wyczerpną fundusze i zabsorbują niepotrzebnie nasze siły pisarskie.

— a kładąc w usta przyjaciela Siermięgi, Macieja Sikory, stojącego na tym samym stopniu oświaty, co jego sąsiad, słowa, któreby powiedzieć mógł tylko człowiek wykształcony (patrz str. 45—46) — ale są to drobne usterki, są to naturalne następstwa pierwszego wystąpienia na arenie powieściopisarstwa, łatwe do uniknienia w późniejszych pracach tego rodzaju, których oczekujemy z upragnieniem.

Mieliśmy sposobność przekonania się, jak chciwie czytali Drzewo wisielca włościanie wielkopolscy. Jeden z nich, dzielny wiarus ze szramą, pamiętającą rok 1831, skarżył mi się, że tak mało jest książek do powieści Drogomira Zana podobnych, a potém wyjawił mi swój domysł, że ów Szpek, co to ohydną zdradą wydziedzicza Siermięgę, ma zapewne przedstawiać naród, wyzuwający bezprawnie z własności swego sąsiada. „Bodajbyśmy — tak mówił daléj — i my doczekali się również godziny sprawiedliwości, jak Siermięga — bodajbyśmy także odzyskali to, co nam przemocą wydarto.“

Nie podsuwamy autorowi aluzji, któréj się dopatrzył zacny chłopek, nie chcąc iść za przykładem zbyt domyślnych komentatorów, przypisujących pisarzom myśli, o których im się nawet nie śniło. Policji przecież nie podobał się widocznie ani wybór przedmiotu, ani téż jego obrobienie. Jakiż bo nieoględny ten p. Drogomir Zan, że mając do wyboru pięć części świata, a w nich tyle miljonów mil kwadratowych, nie umieścił swych bohaterów ani w dziewiczych lasach Ameryki, ani na skwarnych Afrykańskich piaskach, tylko w Wielkopolsce — a treść osnuł nie na wypadkach fantastycznych lub fikcyjnych, tylko na miejscowém podaniu i na dziejach niezbyt odległéj narodowéj przeszłości!

Wytoczono więc autorowi proces prasowy z wielu a wielu przyczyn — a nasamprzód „ponieważ opisując wypadki z ostatnich lat przeszłego wieku (1794) stoi na stanowisku polskiém, niemieckiemu wrogiém“ — daléj „ponieważ sławi czyny wojenne syna chłopskiego, Janka, służącego w wojsku Kościuszkowskiém, będącego rodem ze wsi Oporowa, należącéj do okręgu Nadnoteckiego, a więc już wówczas berłu pruskiemu podległéj“ — daléj „ponieważ wysławia czyny Janka i garbatego owczarza Frącka jako chwalebne, bohaterskie i poczuciem obowiązku wywołane“ — w końcu „ponieważ schwytanego na gorącym uczynku szpiega, Karola, każe wieszać powstańcom i postępek ten mianuje sprawiedliwym!...“

Na uzasadnienie powyższych zarzutów przytoczono sporo wyjątków, w których oporowscy włościanie wypowiadają, że jest ich świętym obowiązkiem wstępować w bratnie szeregi. Szczególniéj niedogodną wydawała się panom oskarżycielom każda wzmianka o miłości ojczyzny, którą wymieniali i naznaczali skwapliwie, jak n. p. wspomniany już raz ustęp na str. 45—46: „A nie wiesz ty to, że ojczyzna drożsą nam być powinna nad nędzne nasze życie! Przecież to kraj uświęcony kośćmi ojców, w téj ziemi pochowanych, których prochami oddychamy. Przecież to święta ziemia, ta nasza ojczyzna, jak ją nazwał Ojciec św. Paweł V, kiedy mu posłowie nasi przywieźli chorągwie, zdobyte na Turku pod Chocimem i o relikwie prosili. Powiedział im wtedy Ojciec święty: „pocóż prosicie mnie o relikwie, weźmijcie garść ziemi waszéj, bo ona cała przesiąkła krwią męczenników za wiarę świętą! A czyż nadto nie kazał nam Zbawiciel nasz kochać ojczyzny, dając nam z siebie przykład, kiedy płakał nad Jerozolimą, przewidując jéj straszny upadek.“

Potępiono również cytat Antoniego Góreckiego, jakby dosłownie wyjęty z dzieł wielkiego poety niemieckiego, Szylera:

„O błogo temu, co na ojców ziemi.
Walczył i poległ z ziomkami swoimi,“

i podsunięto powieściopisarzowi usprawiedliwianie czynności, mających wedle praw pruskich charakter zdrady stanu, nie pomnąc, że postępowania Wielkopolan od r. 1772 t. j. od pierwszego zajęcia kraju do r. 1808 t. j. do pokoju Tylżyckiego, nietylko w obec sprawiedliwości, lecz nawet w obec prawa pruskiego zdradą nazwać nie można, gdyż dopiéro w r. 1815 nastąpiła przynajmniéj pozornie prawna okupacja ziem przywłaszczonych.

Pomimo że obrońca nie podjął téj tak ważnéj kwestji i ówczesne rządy pruskie w Wielkopolsce uważał za zupełnie prawowite, udało mu się przecież zbić wszelkie zarzuty, i wykazać niewinność autora, który w utworze sztuki nie może przecież zasięgać rady i stosować się do wskazówek c. kr. policji, lub co więcéj, fałszować dla jéj pięknych oczu prawdy historycznéj. Nie uznał tego widocznie prokurator, bo przegrawszy sprawę przed tutejszym sądem powiatowym i apelacyjnym, apelował do trybunału w Berlinie, który przekazał sprawę apelacyjnemu sądowi w Głogowie. Ale i tu wyszedł nasz autor zwycięzko — a policja skorzystała tyle na całéj sprawie, że sędziowie pruscy dowiedzieli się z bezstronnego źródła, jak to Dąbrowski bił wojska pruskie w Łabiszynie i Bydgoszczy — że daléj p. Merzbach spodziewać się może tém większego pokupu „Drzewa wisielca.“ —

K.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE
o
RZECZACH POLSKICH.

Bibliografja bieżąca:

— **Asnyk, Adam Dr.** „Rozkwit średniowiecznego romantyzmu na południu Europy.“ (Kraj.)

— **Chomentowski, Stanisław.** „Szkice antropologiczne.“ (Wieniec.)

— **„Ekonomika przemysłowa“**, szereg odczytów w Stowarzyszeniu Politechniczném w Paryżu — ułożył Ant. N. —

— **Firganek, Wawrzyniec.** „Nieco o słownictwie i treści leśniowiedztwa.“ — W małéj książeczce téj wiele jest trafnych spostrzeżeń. Autor mówi pomiędzy innemi:

Jam lud podsłuchał, zebrałem słowa
Wśród życia burzy przyjaźnéj chwili:
By z zbioru mego powstała mowa,
Jaką przodkowie nasi mówili,
Co las umieli ciąć, pielęgnować,
By dla nas drzewny zapas przechować.

— **Grzegorzewski, Jan.** „Sassów i jego okolice.“ Nakładem oddziału Towarz. pedag. Złoczowskiego. Lwów. Odbitka z Gazety Narodowéj. Dochód przeznaczony na rzecz czytelni ludowych w Złoczowie i Sassowie. — Na szczególną uwagę zasługuje opis zakładu hydrjatycznego w Sassowie.

— **Lubowski, Edward.** H. Taine'go „Historja literatury angielskiéj“ — w skróconym przekładzie. (Bibl. warsz.)

— **Moimir, Marta.** „Pośmiertny Rywal“, powieść. (Przegl. polski.)

— **Ochorowicz, Juljan.** „Duch i Mózg.“ Dziełko to opatrzone jest drzeworytem odbitym na oddzielnéj karcie a wyobrażającym anatomiczne stosunki nerwów i organów mózgowych. Treść dziełka stanowią następujące rozdziały: I. O materjalném siedlisku władz ducha w człowieku. II. Rozmieszczenie pojedynczych władz w różnych ośrodkach nerwowych. III. Władze mózgowia. IV. Sprawy duchowe i fizyczne własności mózgu. V. Myśli i komórki.

— **Podlewski, Wł.** „Z podróży po Kaukazie.“ (Tyg. ilustr.)

— **Poremba, M. F.** „Wielki illustrowany persko-egipski sennik“, ułożony podług najstarszych, dotąd zupełnie nieznanych chałdejskich, perskich i egipskich, od pewnego magika sławnego pochodzących manuskryptów, z dołączeniem numerów loteryjnych i taryfy loteryjnéj, oraz Tłumacznik planet, czyli Miesiecznik dla płci obojéj, następnie Sztuka wróżenia z kart i nakoniec jako dodatek bezpłatny (?) po 40 ct. Fechtnera i Bolda metody grania na loterji, które w pisemnéj drodze nabyte, 30 złr. kosztują. Lwów, nakładem i drukiem itd........

— **Roszkowski, Dr. G.** „O życiu Fr. Karola Savigny.

— **Shakespeare.** „Zimowa powieść“, dramat, przełożył G... E. ; — w przedmowie objaśniono stosunek treści tego dramatu do wydarzeń zaszłych w Polsce w XIV wieku.

— **Skałkowski, Tad.** „Warsztaty i fabryki a postęp przemysłowy.“

— **Till, Ernest.** „O podmiocie praw i o prawach bez podmiotu“, studjum z dziedziny prawa prywatnego. (Prawnik.)

— **Walewski, Cypr.** „O Janie Laskim.“ (Bibliot. Warsz.)

— „**Wet za wet**“, powieść tłomaczona z angielskiego. (Kłosy.)

— **Wężyk, Edm.** „O suchéj destylacji drzewa.“

— **Wiślicki, Adam.** „Encyklopedji podręcznéj zeszyt ósmy: Bucco — Chloral.

— **Ziemba, Teofil.** „Pozytywizm i jego wyznawcy w dzisiejszéj Francji.“ (Prz. pol.)

* * *

Konkurs hr. Cieszkowskiego.

W dniu 1 lipca 1858 r. ogłosiło Towarzystwo Przyjaciół Nauk Poznańskie we wszystkich ówczesnych znamienitszych pismach perjodycznych konkurs do napisania „Historji włościan i stosunków ekonomicznych w dawnéj Polsce.“ Za najlepszą téj treści rozprawę przeznaczył hr. August Cieszkowski, twórca i uposażyciel konkursu, 1000 tal. nagrody, a przysądzenie jéj poruczył naszemu Towarzystwu.

Do r. 1860 nie nadeszła żadna praca, przedłużono więc czas konkursowy o rok jeden również bezskutecznie i pomimo powtarzane ogłoszenia po wszystkich pismach polskich, przysłano jedyną rozprawę w lutym 1862 r., która jednakże nie odpowiedziała zadaniu pod żadnym względem. Zarząd naszego Towarzystwa tą sprawą szczególnie zajęty od owego czasu, ponowił ogłoszenie konkursu w r. 1863 oznaczywszy ostatni termin na dzień 1 stycznia 1865 r. Kiedy jednakże i ta przewłoka okazała się bezowocną, postanowił zgodnie z życzeniem konkursodawcy ograniczyć owo zadanie w ten sposób: „Do nagrody przyjmowane będą monografje wchodzące do historji włościan i stosunków ekonomicznych w dawnéj Polsce“ i naznaczył termin prekluzyjny na dzień 1 stycznia 1871 r.

W skutek ogłoszenia tak zmienionego zadania w końcu roku 68, nadesłano nam trzy prace w roku 70 i 71. Zarząd pragnąc sprawę tę, lat 14 na rozwiązanie czekającą, jak najprędzéj do pożądanego doprowadzić końca, wyznaczył komisję z trzech członków złożoną, i oddał jéj owe prace ku ocenieniu przygotowawczemu, by nabrać wyobrażenia należytego o ich wartości, a następnie przedłożył je, stosując się do formy, statutem Towarzystwa przepisanéj, wydziałowi nauk historycznych naszego Towarzystwa. Ten wybrał ze swego grona komisję z trzech członków złożoną, która wygotowała szczegółowe sprawozdania o owych pracach i zarządowi je przesłała.

Z odczytanych na posiedzeniu zarządu recenzji téj komisji okazało się, iż jednę z trzech nadesłanych prac konkursowych uznano godną całkowitej nagrody, przeto postanowił zarząd spowodować komisję do zebrania się i wygotowania zbiorowego, obszerniejszego referatu, mającego szczególnie wykazać zalety za najlepszą uznanéj rozprawy konkursowéj. Zadanie to zdali członkowie komisji na p. Augusta Mosbacha, który w krótkim czasie należycie się z niego wywiązał. Sprawozdanie to ogłosimy swego czasu w naszych Rocznikach, a tymczasem podajemy do publicznéj wiadomości, że uwieńczoną pracą jest znakomita rozprawa pana **Wacława Aleksandra Maciejowskiego**, byłego profesora prawa rzymskiego i historji w uniwersytecie warszawskim, p. t. „Historja włościan i stosunków ekonomicznych w Polsce aż do roku 1861.“

O tém rozwiązaniu konkursu hr. Cieszkowskiego zawiadomił prezes Dr. Libelt obecnych na walném zebraniu członków Towarzystwa naszego w dniu 3 b. m., a zarząd dopełnił niebawem ostatnich formalności, mianowicie upraszając czcigodnego założyciela konkursu, pana hr. Cieszkowskiego, o wypłacenie zasłużonemu laureatowi przeznaczonéj nagrody.

Zarząd Tow. Przyjaciół Nauk Poznańskiego.

H. Feldmanowski,
sekretarz.

* * *

— **Teodor Stahlberger** przełożył na język niemiecki Juljusza Słowackiego: „Ojciec zadżumionych“ i wydał w Krakowie.

* * *

— **Krystyn hr. Ostrowski**, znany z wielu prac literackich, a głównie z przekładów na język francuzki utworów Mickiewicza i tłumaczeń na polskie dramatów Szekspira, granych tak na scenie warszawskiéj jak krakowskiéj i lwowskiéj, napisał dramat po francuzku p. t. „Jan Sobieski, czyli Odsiecz Wiednia.“ Dramat ten, w przekładzie włoskim już był wykonywanym z wielkiém powodzeniem w Turynie i w Neapolu; wkrótce zaś ma być przedstawionym w Londynie. Dyrekcja paryzkiego teatru „Odeon“ otrzymała rękopism tego utworu od autora i przyjęła do wystawienia na swojéj scenie. (Dzien. polski.)

* * *

— Nakładem p. J. K. Żupańskiego wyjdą wkrótce „Zawsze oni“ **S. Bodzantowicza**, ozdobione trzydziestu illustracjami J. Kossaka. — Zasłużony ten nakładca nabył świeży poemat **Wincentego Pola**, który w tym jeszcze roku zamierza wydać.

* * *

— **Walery Przyborowski** napisał nową powieść p. t. „Na mogile.“ Utwór ten ma się wkrótce ukazać w szpaltach jednego z pism tygodniowych i zasługuje na uwagę już ze względu na samą tendencję polegającą, o ile nam wiadomo, na odzwierciedleniu stosunków wytwarzających się pod naciskiem germanizmu, który ogarnąwszy przemysł, handel a nawet własność rolną, coraz silniéj zagraża naszéj narodowości. Oprzeć się temu prądowi — oto nasze zadanie. Wiadomo dziś już powszechnie, jak doniosłe znaczenie ma powieść tendencyjna, popularyzująca w najłatwiejszéj formie społeczne kwestje i życiem pulsujące idee; dla tego z prawdziwą przyjemnością powitamy pracę p. Przyborowskiego, jeśli tylko artystyczna jéj strona dorówna zacnym dążnościom. (Op. Dom.)

* * *

— **Aureli Urbański** pisze obszerny dramat historyczny „Kromwell.“

* * *

— Z zapowiedzianych w Warszawie wydawnictw zapisujemy następujące: „**Encyklopedja Rolnictwa** i wiadomości związek z niém mających“; — „**Słownik lekarski**“; — „**Bibljoteka Filozofji pozytywnéj**“; — **Biografja znakomitych ludzi współczesnych**“; — „Ogród dziecięcy“, podręcznik do metody wychowawczéj **Froebla**, — i **Michała Bałuckiego** powieść p. t. „Dwa obozy.“

* * *

— Zwracając uwagę Szanownych Czytelników naszych na „**Katalog** książek starych polskich, łacińskich, francuzkich, czeskich, odnoszących się do historji i literatury polskiéj“, wystawionych na przedaż w księgarni **J. K. Żupańskiego** w **Poznaniu**, — przypominamy przedsiębiorcom, że handel antykwarski spoczywa jeszcze przeważnie w rękach nie-polskich.

* * *

— Gdyby u nas ruch wydawniczy był więcéj ożywiony i panowie nakładcy prócz romansów i powieści łożyli pieniądze na wydanie dzieł użyteczniejszych, pełne a nie wyczerpujące się od lat wielu teki uczonych i zbiory dawnych rękopismów, dostarczyłyby wielu ważnych i ciekawych dzieł. Jeden z takich zbiorów przeglądaliśmy niedawno. Jakież tam skarby! Pomiędzy innemi widzieliśmy tam nieznany „**Pamiętnik Stanisława hr. Małachowskiego**“, marszałka sejmu czteroletniego, jeden z najszlachetniejszych, z najwybitniejszych postaci historycznych przy schyłku XVIII wieku w Polsce. Prócz tego widzieliśmy rękopis **Wacława Potockiego**, sławnego z XVII wieku poety, zawierający nieznane jeszcze „Jovialitates.“ Wiadomo, że Wacław Potocki był jednym z najdowcipniejszych ludzi w Polsce, pełne téż są te wiersze dowcipu i rzeczywistego humoru, do jakiego już dzisiaj niezdolni jesteśmy. Daléj jest rękopism: „**Kazania wielkiego kaznodziei**“ wielkiego króla Jana III.“ Stare to, ale piękne erudycyjne razem i homiletyczne kazania. Były drukowane kiedyś, ale druki złożone w klasztorze, zmarniały tak, że ocalały tylko dwa czy trzy egzemplarze, i z tych odpis uczyniono. Jest to rzadkość zasługująca na wydanie. Właściciel wymienionych tu rękopismów, znajdując się w położeniu, które go zmusza do pozbycia się tak cennych skarbów, gotów jest sprzedać je i to za tanie pieniądze. Ktoby chciał nabyć, niechaj się zgłosi do redakcji „Gazety Narodowéj“ po bliższe objaśnienia.

* * *

— Z dniem 1go października wydawać będzie pan W. Tomaszewicz w spółce z p. Dygasińskim, a pod redakcją p. Masłowskiego „**Bibijotekę umiejętności przyrodniczych.**“ W piśmie tém zamieszczone będą w tłumaczeniu popularne dzieła z angielskiego, francuzkiego, włoskiego i niemieckiego, które prospektem ogłoszone będą. Na okładce na kolumnie 2, 3 i 4téj mieścić się będzie kronika i bibljografja umiejętności przyrodniczych. — Wychodzić będzie miesięcznemi zeszytami po pięć arkuszy (z drzeworytami) i kosztować będzie rocznie 6 złr. (4 talary).

* * *

— Znany dziejopisarz **Wacław Aleksander Maciejowski** przystąpił już do drukowania nowéj pracy swojéj historycznéj, obejmującéj przed-Chrobroskie dzieje.

* * *

— **Jan Chęciński** pisze podobno biografję ś. p. Stanisława Moniuszki, która ma być wydaną w oddzielnéj książce, a dochód ze sprzedaży przeznaczonym zostanie na korzyść rodziny zmarłego. Nie wątpimy, że p. Chęciński, jako pisarz zostający w najbliższych artystycznych stosunkach ze zgasłym przedwcześnie mistrzem, godnie odpowie przedsięwziętemu zadaniu. (Dz. pol.)

* * *

— **Władysław Ordon** przełożył poemat Musseta „Noce.“

* * *

Album Muzeum Narodowego.

Album Muzeum Narodowego w Raperswyl na stuletnią rocznicę zebrane i wydane staraniem Władysława hr Platera.

Założyciel muzeum narodowego w Raperswyl, Wł. hr. Plater, były poseł na sejm 1831 r., pragnąc smutną pamięć rocznicy 1872 a raczéj stuletnich cierpień uciśnionéj narodowości, w jedyny sposób, godny tego żałobnego roku, uświęcić — postanowił wydać zbiór prac przypominających dzieje upłynione. Wezwał on ku temu wszystkich celniejszych pisarzy polskich, nie wątpiąc że ci, którym okoliczności współudział wziąść dozwolą, nie odmówią przyczynienia się do Album pamiątkowego. Uproszony przez hr. Platera p. J. I. Kraszewski, podjął się redakcji i kierunku tego wydawnictwa, którego nakład przyjął na siebie niżéj podpisany, starając się, aby piękność i staranność wydania wewnętrznéj wartości książki odpowiadała. Wkrótce zbiór ten prasę opuści w ozdobnéj edycji ze stosownemi drzeworytami. — Celniejsze tylko prace wspomnimy tu, ażeby dać wyobrażenie o treści Album Raperswylskiego.

Oprócz wstępu redaktora i historji fundacji muzeum przez hr. Platera, następujące artykuły szczególną zwracają uwagę: Dra Libelta: Co jest naród i jakie jego warunki bytu? H. Schmitta: Rok 1872; Stan. Koźmiana: Angielskie dzieła i rozprawy historyczne o Polsce; J. Zacharjasiewicza i pani J. Wilkońskiéj powieści; Agatona Gillera: Spis wygnańców syberyjskich, z niezmiernym trudem zebrany na miejscu, J. Lenartowicza: Kilka ślicznych poezji; Ks. Polkowskiego: Rzecz o zabytkach polskich zagrabionych przez nieprzyjaciół; Korespondencja ks. Ad. Czartoryskiego z lat 1831 do 1833 o sprawach publicznych; Stefana Buszczyńskiego: O Rusi, i t. d. i t. d. — Mamy nadzieję, iż książka tak poważnéj a zajmującéj treści, w któréj ból narodowy faktami nie słowy się wyraża, potrafi zająć wszystkich, którzy kraj miłują i do drogich pamiątek jego przywiązują cenę. Ponieważ dzieło odbija się w niewielkiéj liczbie egzemplarzy, a nabycie jego chcielibyśmy ułatwić czytelnikom, ogłaszamy przedpłatę, która tylko do ukazania się Album, to jest najdaléj do dnia 1go września trwać będzie.

Nakładca J. K. Żupański.

* * *

— Dr. Henryk Blumenstock zamieścił w roczniku wiedeńskim p. t. „Die Dioskuren, litterarisches Jahrbuch des oesterr. Beamten-Vereins“ rozprawę o Irydjonie **Krasińskiego**.

* * *

— „**Offener Brief an die deutschen Fürsten und das deutsche Volk.**“ Pod tym tytułem wyszła w Lipsku broszurka, i przez Niemca napisana, w obronie uciśnionych Polaków. Autor jednak, chociaż własnym nakładem chciał wydać tę książeczkę, nie mógł nigdzie znaleźć firmy. Wszyscy księgarze, do których się udawał, odmówili! Bali się!! Nareszcie udało mu się w Lipsku. (Druck von Metzger und Wittig). Po wydrukowaniu z 50 egzemplarzy rozesłano do różnych dzienników, ale żaden o niéj najmniejszéj wzmianki uczynić nie chciał! Co to za naród niewolników! (G. N.)

* * *

Sztuki piękne:

— Ostatnia praca przed zgonem ś. p. **Stanisława Moniuszki** była oprócz niedokończonéj opery „Trea“, muzyka do dramatu Erckmana Chatriana p. t.: „Hans Matis“ czyli „Żyd polski“, który, jak pisze Kurjer Warszawski, niezadługo ma być przedstawiony na scenie warszawskiéj. Pośmiertna produkcja nieznanego dotąd utworu ulubionego kompozytora rzewne niewątpliwie zrobi wrażenie w sercach wielbicieli jego wielkiego talentu.

* * *

— W tych dniach ukazała się nowa praca p. **Romana Połczyńskiego** p. t. „Les Patineurs, valse de salon“, wydana nakładem berlińskiéj nadwornéj księgarni i składu nut pp. Boote i Bocka. Nie pierwszy to utwór młodego kompozytora i ztąd tém więcéj zasługuje na wzmiankę, że jako płód rodzinnego talentu przyczynić się może

do rozbudzenia artystycznego ruchu w Księstwie. Wspomniany walec zawiera kilka świeżych, pełnych melodji myśli, z pięknemi, w harmonijną całość łączącemi je przejściami. Na szczególną uwagę zasługuje część druga, z chromatyczną gamą, przewyższająca inne oryginalnością i delikatnym składem. Ostatnia ta praca p. P., obszerniejsza niż dotychczasowe jego kompozycje, świadczy o ciągłym postępie i pozwala nam spodziewać się po nim coraz lepszych utworów. (G. W.)

* * *

— Warszawskie **Towarz. muzyczne** ogłasza na r. 1873 następujący konkurs: 1) „Trio" na fortepjan, skrzypce i wiolonczelę; 2) Śpiew na trzy głosy żeńskie z towarzyszeniem fortepjanu. Termin złożenia kompozycji ustanowiono na dzień 15 października b. r. Premium wyznacza się 150 rs. za Trio, a 50 rs. za Śpiew.

* * *

— Z wychodzącego obecnie w Berlinie niemieckiego „Musikalisches Conversations-Lexikon", pod redakcją H. Mendla, wypisujemy następujący artykuł jako dotyczący jednego z młodych naszych muzyków, znanych Księstwu i naszym Czytelnikom:

„**Kazimierz Danysz**, prawdziwie uzdolniony kompozytor najświeższych czasów, urodził się 24 marca 1840 roku w Poznaniu, gdzie téż naukowe i pierwiastkowe muzyczne odebrał wychowanie. W 1861 r. wstąpił do muzycznego zakładu w Berlinie „Kirchmusik-Institut" zostającego pod dyrekcją A. W. Bacha; tu pozostał trzy lata, następnie zaś 2 ½ roku spędził w akademji pod kierunkiem Edwarda Grell'a. Równocześnie kształcił się prywatnie w grze fortepjanowéj pod okiem Löschhorn'a, w kompozycji zaś pod F. Geyer'em. Jako kompozytor wystąpił Danysz po raz pierwszy r. 1869 i 70, z utworami na fortepjan, i jedno, oraz kilkogłosowemi śpiewami. Utwory te dowodzą wiele samoistnego i sympatycznego talentu, oraz sumienną pracę. Danysz, po którym możemy wiele się spodziewać, a który w przyszłości obiecuje zostać znakomitym kompozytorem żyje obecnie w Berlinie, gdzie jest nauczycielem muzyki oraz dyrektorem amatorskiego orkiestralnego stowarzyszenia i towarzystwa śpiewu."

* * *

Rozmaitości:

— W pismach jednego z uczonych niemieckich, Karola Rosenkranz, spotykamy poniżéj przytoczony ustęp:

„Polski poeta Mickiewicz bawiąc w Paryżu wymyślił w celu pocieszenia Polski nowe tory, jakiemi ma pójść w przyszłości historja. Poglądy te są szlachetne, ale zarazem są one utopją. Porównuje tam poeta położenie obecne Polski ze stanowiskiem Żydów przed narodzeniem Chrystusa. Z téj bezdennéj rozpaczy ma do nich zstąpić Messjasz, a Polska znów na odwrót ma zostać następnie dla innych ludów zbawcą Messjaszem. Dotąd działała ona dla ludzkości li biernie, odpierając najazdy barbarzyńskich Turków i Tatarów. Odtąd zamieni się w czynną dla zbawienia ludzkości. Marzenia! Marzenia! Jakkolwiek nie jest to przyjemném dla nas, to przecież łudzić tu się nie można, że Rosja z czasem stanie się środkowym punktem Sławianizmu. Rosjanie przyciągną do siebie innych **Sławian** nie sztuką za pomocą emisarjuszów i propagandy Nesselrode'go, która tak liczne artykuły rozrzuca po naszych pismach, ale raczéj jako naturalny punkt grawitacji. Chwilowo są wprawdzie Polacy jako ujarzmieni i katolicy nieprzyjaznymi Rosji, w gruncie jednak zawsze czuć oni będą więcéj owego powinowactwa z wyboru, będącego fizyczném prawem, do Rosji niż do Prus lub Austrji, których germanizm grozi im zupełném wynarodowieniem i zalewem." (Aus einem Tagebuch. Königsberg Herbst. 1833 bis Frühjar 1846, str. 244.)

POKŁOSIE.

Bibliografja:

— **Barui, J.** Manuel républicain. — Książka ta napisaną jest dla ludu i zawiera krótko, zwięźle i jasno wyłuszczone zasady, nad którémi, jak wiadomo, p. Barui bardzo długo rozmyślał, i które co większa sam przez całe życie, czasem ze szkodą swoją, praktykował. Są to więc przekonania nabyte doświadczeniem własném i jako takie wielki wpływ wywierają na czytelnika. Duch, który wieje w téj publikacji, nie ma wcale nic rewolucyjnego w sobie, owszém autor pragnie tylko pouczyć i moralizować warstwy, dla których książkę napisał. Demagogję, tę wieczną nieprzyjaciółkę demokracji, gani i potępia a poleca republikanom przedewszystkiém ów rozsądek praktyczny, którego im dotąd nie dostawało. Tylko więcéj takich książek noszących na sobie cechę szlachetności i wyrazu miłości, a znajdzie się i on z czasem. Pana Barui spotkał z powodu wyboru jego na posła zarzut radykalizmu, ze strony monarchistów. (Dz. Pzn.)

— **Bordier, H.** L'Allemagne aux Tuileries. — Ciekawy to zbiór około 2,000 listów, pisanych przez Niemców do byłego cesarza Francuzów, Napoleona III, błagających o wsparcie lub téż przymawiających się o takowe.

— **Fields, James, T.** Yesterdays with Authors. — W dziele tém opisuje autor swe stosunki ze znakomitymi autorami tak europejskimi jak i amerykańskimi n. p. Thackeray, Dickens, Hawthorne i miss Mitford, która pisząc pewnego razu do p. Fields, dała się tak dalece porwać swéj miłości do psów, że skreśliła następujące słowa: „I regard with wondering pity the man who can lead a dogless life", co znaczy: Z podziwieniem i miłosierdziem patrzę na człowieka, który żyć może bez psów."

— **Glagau, Otto.** „Die russische Literatur und Iwan Turgeniew." — Autor jest jednym z pierwszych Niemców, którzy piśmiennictwo swe obdarzyli treściwym obrazem ogólnego ruchu literackiego w Rosji. Za główny przedmiot swych badań obrał postać współczesnego powieściopisarza Turgeniewa, któremu przyznając czarującą łatwość języka i szlachetną prostotę w wyrażaniu myśli, zarzuca pewien niedostatek w czynności powieściowéj. Bohaterowie jego prawiąc nieskończenie o miłości i małżeństwie, nie rozwiązują zadawalniająco tych problematów. Mężczyznom brak młodzieńczéj działalności, kobiétom brak taktu cechującego sumienne wychowanie i ścisłą łączność rodzinną; p. Glagau dostrzega wszędzie rodzaj dziczyzny z pod powierzchownéj cywilizacji, która dotąd nie pokonała jeszcze azjatyzmu. — Z niemieckich naśladowców Turgeniewa wyszczególnia autor Sacher-Masocha i kryjącą się pod pseudonimem „Karl Detlef" powieściopisarkę.

— **Hamerling, Robert.** „Teut", ein Scherzspiel in zwei Akten. — „Teut", pisze krytyka niemiecka, jest zjadliwém wyszydzeniem niemieckiéj głupoty politycznéj z namacalną alluzją do dzisiejszych czasów; w komedji téj Herman i Cheruskowie przedstawiają się jak bohaterowie wojny trojańskiéj w Offenbacha „Pięknéj Helenie."

Filistrowie niemieccy obchodzą wielką uroczystość na cześć Teuta, protoplasty swego; nagle patetycznie wezwany Teut zjawia się wśród nich, — nieoczekiwanego wyrzucają ze swego grona, jako nieobjętego programem. — Potém z powodu zbliżającéj się wojny rozprawiają nad kolorami niemieckiéj narodowéj ogólnéj chorągwi, a nie mogąc się zgodzić w tym względzie, głosują czy czerwono-złoto-czarną, złoto-czarno-czerwoną lub wreszcie czarno-czerwono-złotą obrać należy; usuwa się jedna mniejszość po drugiéj, tak wreszcie, że tylko jeden ze wszystkich pozostaje; ten w pośród niepewności sądu i myśli sprzecznych, jakie w nim powstają, wiesza się z rozpaczy. Ustęp ten trafnie maluje niemieckich mówców parlamentu. —

Tymczasem stacza się bitwa w lasach Teutoburskich — autor ma tu wojnę z Francją na myśli — Teut przecież nie zadawalnia się wypadkiem téj walki. Gdy bowiem w prastarych czasach prowadził on Niemców z Azji do Europy, zagubił w tym pochodzie tłomoczek, który zawierał w sobie „rozum polityczny Niemców.“ Po licznych poszukiwaniach dowiaduje się Teut z ust posłańca bożka Wotana, że sęp jakiś porwawszy ów tłomoczek, zgubił go w piaskach pomorskich, w miejscu gdzie dzisiaj leży majętność Warcin; — tu znajdzie go ktoś, którego godłem jest: „Trzymaj mocno a nie oddawaj nic — Nigdy dosyć!“

Bolejący nad tém i skazany na pokutę Teut wyczekiwać będzie, dopóki właściciel Warcina nie wyda z rąk znalezionego klejnotu i nie wyprawi pangermańskiéj biesiady. Krytyka niemiecka przyznając, że w ostatnich lat dziesiątku dzieje niemieckie dostarczają wiele przedmiotów nadających się dla humorysty — sądzi przecież, że Niemcy przynajmniéj téj pracy podejmować się nie powinni.

— **Hartmann, E. v.** gesammelte philosophische Abhandlungen zur Philosophie des Unbewussten. — Zbiór powyższych rozpraw objaśnia i uzupełnia wydane r. 1869 sq. w Berlinie dzieło Hartmann'a p. t. „Philosophie des Unbewussten. W rozprawach II i III, zasługujących na szczególną uwagę, uwydatnia autor swoje stanowisko w obec filozofji Hegla i Szopenhauera, której dalszy rozwój wymownie poleca.

— **Janet, P.** „Problèmes da XIX Siècle.“ — Jest to szereg studjów nad współczesną polityką, umiejętnością, literaturą i religją, spisanych w duchu postępowym, „Ci, którzy przywiązani są, mówi autor w przedmowie, do pewnych zasad porządku i tradycji, uważanych przez nich za niezbędne każdego społeczeństwa podstawy, powinniby się wyleczyć z nieufności względem swobody myślenia. Ta bowiem służy tak samo im, jak i ich przeciwnikom. Nie jest daleką chwila, w której ona stanie się jedyną ich obroną. Gdy się ujrzą w mniejszości, zaczną się i oni domagać prawa myślenia inaczéj od tłumu. A kiedy nowe społeczeństwo utworzy sobie swoją wiarę, swoje przesądy, tradycje swe i przekonania, to ci wyznawcy starych pojęć i zwyczajów zażądają, aby i im wolno było nie słuchać ślepo nowych powag. Będą więc rozprawiać, krytykować i staną się sami poniekąd rokoszanami; bo już dziś nawet są nimi w części. W obec ciągłych tych zmian tedy władzców świata, w obec téj oscylacji zasad, które się wzajemnie obalają i po kolei za jedynie prawdziwe się ogłaszają, jedna pozostaje tylko rękojmia dla wszystkich: swoboda wzajemna.“

— **„Katechismus Ceskobratrsky“**, v Praze, Nakładem Vydavatelovym, v komisi knéhkupectwi I. L. Kober.

— **Mühlsteinovy Berty** Sbirka Basni p. t. „Pohrobky“ — v Praze. Nakładem vydavatelovym, v komisi knehkupectvi Theodora Mourka, — Postaramy się o przekłady niektórych utworów z powyższego zbioru.

— **Stoklas, Edward.** „Základové chemie cili Lucby pro nizsi stredni, obcanské, prumyslové á vyssi divci skoly — se 40 vyobrazenimi. V Praze. Nakladatel Fr. A. Urbánek.

— **Szarvas, G.** redaguje od początku r. b. miesięcznik węgierski p. t „Nyelvor“ czyli strażnica językowa. — Pismo to zamierzając czuwać nad czystością języka, zbiera i obrabia materjały do ściśle naukowéj gramatyki języka madziarskiego.

— **Taylor, Bayard.** „The Masque of the Gods.“ — Rozprawiając w formie dramatyczno-lirycznéj o kwestjach metafizycznych, przedstawia nam autor różne bóstwa należące do epok i ludów najrozmaitszych; chóry jego składają się z gór, mórz, rzek, skał, jaskiń, drzew, węży i wilków. Najpotężniejszém bożyszczem jest Miłość, pouczająca człowieka, jak pracą, wytrwałością i ciągłém poszukiwaniem prawdy, w pokorze i miłości, posłannictwa swego powinien dokonywać. — Tak pomiędzy innemi przemawia człowiek do Miłości:

„Nie łajaj nas — bądź cierpliwą!
Jesteśmy bowiem dziećmi jeszcze i błądzimy często,
Ale tuszymy sobie, że w dojrzalszych czasach
Objawi się nam cała prawda Twoja.“

Na to odpowiada mu bóstwo:

Czekajcie a z czasem ją rozpoznacie!

* * *

Nekrologja:

— † Dnia 3 kwietnia b. r. umarł w Poughkeepsie, opodal Nowego Yorku, wynalazca telegrafów elektrycznych **Samuel Finley Breese Morse**, ur. r. 1791 dnia 27 kwietnia w Charlestown, w Stanie Massachusetts.

Skrzynka do listów.

— Nakładcę „Nauki rachunkowości teoretycznéj i prakt. kupieckiéj“ p. **Pietrzyckiego Edwarda** uprasza księgarnia **H. Bohussa** w Jarosławiu o nadesłanie jednego egzemplarza.

(Nadesłano.)

Odezwa.

Do N. N. — Thorn — odesłano. — X. X. proszę bardzo o wiadomość o sobie z zupełném zaufaniem.

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu.
W komisie M. Leitgebra i Sp. w Poznaniu.